Nr. 37. Lwów, — 1899 r. Wydawnictwa Rok XXI. Serya zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia**. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi. tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie. we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*. albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dnie wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty, wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism, zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby jak najrychlej odesłali należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

LEKARZ Z CUCUGANU.

Był to bardzo uczony lekarz, który dużo umiał, bo się dużo uczył. W Cucugan jednak, gdzie się był od dwóch lat osiedlił, ludzie nie mieli do niego zaufania.

Bo jakże chcecie! Spotkacie go zawsze z książeczką w ręku. Cucugańczycy mówili sobie: On nic, ale to nic, a nic nie umie ten nasz doktor — ciągle czyta i czyta. Jeśli zaś czyta, to na to, aby się uczyć, jeśli potrzebuje się uczyć, to dla tego, że nic nie umie; a jeśli nic nie umie, to znaczy, że jest nieukiem. Obracali się w tem rozumowaniu, jak w błędnem kole i koniec końców nie mieli do niego zaufania.

Lekarz bez chorych, to lampa bez oleju. A przecież na to, aby żyć, trzeba sobie na to życie zarobić, a nasz biedny doktorzyna nie zarabiał sobie niestety nawet na szklankę wody.

* *

Trzeba więc było raz z tem skończyć.

Pewnego dnia, kazał on rozgłosić po całem mieście, że wiedza jego jest tak wielką, tak rozległą, tak wszechmocną, iż nietylko potrafi uleczyć chorego, co jest wprost dziecinną zabawką, ale wskrzesić umarłego, co można nazwać prawdziwym cudem Bożym.

— Tak, tak — zapewniał — umarłego i to takiego, co w grobie leży. A wskrzeszę go, kiedy się ludziom spodoba — w biały dzień, na cmentarzu, w obec wszystkich.

* *

A no liczba tych, którzy mu uwierzyli, nie była znaczną! Niewierzący wszakże mówili między sobą:

— Cóż stracimy, jeśli go wystawimy na próbę? Zobaczymy go przy robocie, a po robocie poznać robotnika. Może mu się udać, on tyle czytał! A przecie w dzisiejszych czasach ludzie takie piękne robią wynalazki. Zresztą, jeśli cud zrobi, to mu przyklaśniemy, jeśli nie, to go wygwizdamy. Niech choć jednego wskrzesi, potem się pokaże, czy ma olej w głowie.

Zostało zatem postanowionem, że w następną niedzielę, o dwunastej w południe, na środku cucugańskiego cmentarza, pan doktór wskrzesi umarłego, nawet dwóch, jeśliby zaszła tego potrzeba; dziewięciu albo dziesięciu — mówiły niektóre kobiety.

* *

W niedzielę, przed oznaczoną godziną, cmentarz Cucuganu był tak pełen, jak kościół w czasie Mszy św. w piękny dzień Wielkiejnocy. Zaledwie zegar zaczął bić dwunastą, gdy pan doktor, pomny swej obietnicy, przybył cały czarno ubrany. Nie łatwo mu było przez tłum się przedostać, musiał sobie trochę łokciami dopomódz, aby dotrzeć do krzyża i wskoczyć na postument.

Tam skłonił się, splunął, nos utarł i tak przemówił:

— Obiecałem wam, moi kochani, wskrzesić umarłego i dotrzymam słowa. Proszę o ciszę? Zaręczam wam, że mi jest równie łatwo powołać do życia Jakóba, Jana, Ankę, Barbarę, jak Macieja, lub Szymona. Czy chcecie, abym wskrzesił Szymona? tego co blisko rok temu zmarł na zapalenie błony?

— Przepraszam pana doktora — rzeknie natychmiast Katarzyna, wdowa po Szymonie. — O! zapewne, było to poczciwe człowieczysko. Byłam z nim bardzo szczęśliwa i opłakiwać go będę tak długo, jak długo mi Pan Bóg oczy zachować raczy! Ale niech go pan doktór nie wskrzesza, bo widzi pan, z końcem miesiąca kończy mi się żałoba, a moi rodzice chcą koniecznie mnie wydać za tego dużego Pyskałę, co to pan doktor wie. Od dziś za tydzień czytać będą zapowiedzi, pierwsze i ostatnie. Już nawet dostałam ślubne podarunki.

— Jakże to dobrze, że mi to mówicie, Katarzyno!... No, a gdybym wskrzesił Annę, tę, którą pochowano w sam dzień Matki Boskiej Gromnicznej?

— A niechże Pan Bóg broni i strzeże! — zawołał Jakób Lamek. — Anka była moją żoną. Dziesięć lat przeżyliśmy ze sobą, dziesięć lat czyścowych, całe Cucugan świadkiem. Niechże Anka leży, gdzie ją położyli dla swego i mego spokoju. Prawdziwa jędza, panie doktorze; uparta, jak osieł, a leniwa, a brudna, a obdarta! A do tego ręce, jak dziurawy worek, a co za język, to i żmija lepszego nie ma. I jeszcze nawet wszystkiego nie mówię...

— No, ale przecież moi drodzy...

— Przepraszam pana doktora, że przerywam. Baba z wozu, koniom lżej. Ponieważ Anka zostawiła mi trzy dzieciska, no i że przez to, jak pan rozumie, miałem je na karku, więc się drugi raz ożeniłem. Byłoby więc zbytecznie...

— Dobrze, dobrze już rozumiem. Jest rzeczą jasną, jak słońce, że byłoby męczarnią nie do zniesienia mieć dwie baby w domu. Bo to już i jednej dosyć, mój Boże! A więc w takim razie wskrzeszę, bo w końcu moi kochani, trzeba przecie, abym choć jednego wskrzesił... o, już wiem... tego poczciwego Piotra.

— Majstra Piotra, ze Starej-Wsi? — pyta Feliks Mrugała.

— Tak, właśnie.

— Mój biedny ojciec! Świeć Panie jego duszy! Nie wskrzeszaj go pan, panie doktorze, bo gdyby powrócił do życia, a zobaczył w jakim okropnym nieładzie są nasze interesa, to serce by mu pękło z boleści. On tak pragnął widzieć nas w miłości i zgodzie i wspólnej pracy. A myśmy się podzielili tym kęsem ojcowizny, który on nam zostawił, a co przytem było kłótni, co bójek! I bez procesu się nie obeszło. Jeden drugiemu mało oczu nie wydrapał. Jest nas sześcioro: czterech braci i dwie siostry, każdemu Pan Bóg dał liczną rodzinę, więc też każdy ciągnie w swoją stronę i kieruje wodę na swój młyn. A że bogaty nikt z nas nie jest, to pewno!

— A więc nie byłoby możliwem...

— Niestety, gdyby go pan wskrzesił, musielibyśmy się złożyć na jakąś pensyjkę dla staruszka. To przecie zupełnie słuszne. Ale czasy takie ciężkie, panie doktorze! Pan wie, jedwabniki robią kokony, jak strączki, jeśli w ogóle coś robią, na winnice padła zaraza, zboże nic nie przynosi,

robak toczy drzewa oliwne, susza, deszczu nie ma...

— A więc dobrze, zostawimy w spokoju majstra Piotra. Jednak, ponieważ nie przyszedłem tu, aby bajać, a wy aby bajania słuchać, zbudzę zatem... no, kogóż wreszcie chcecie, abym zbudził...

— Gertrudę, zbudź mi pan moją Gertrudę! — zawołała jakaś stara kobieta, zanosząc się od płaczu.

— Nie, nie, panie doktorze, nie budź jej — odezwał się z tłumu głos młodej dziewczyny. — O! piękna dziewico, jakże szczęśliwie dla ciebie, że cię Bóg do siebie powołał. Ona mi wszystko przed śmiercią opowiadała. Potem, ubrałyśmy ją w sukienkę bieluchną i wieniec z kwiatów założyłyśmy jej na głowę... tak zupełnie wyglądała, jak panna młoda. W świętej ziemi ją zostaw, bo oto jej wybrany inną pokochał.

— Biedna biedna Gertruda! Ale widzicie, już mię to zaczyna niecierpliwić. Aby raz z tem skończyć, przebudzę Gringaleta, który miesiąc temu połknął język jedząc szczupaka.

— Ja nie chcę, ja niechcę — wrzasnęła Ludwika Cogoelicot — wymachując rękami. — On mi sprzedał swoję winnicę z zagrodą, za dożywotni procent, zrzekając się kapitału. Przez dziesięć lat mu ten procent płaciłam, takimi ślicznymi srebrnikami, nie zatrzymując ani groszn. Znowubym musiała raty jemu nosić. Toby było niesprawiedliwie, panie doktorze.

— Niechże będzie i tak. Ale posłuchajcie. Znałem kogoś, który umierając nie pozostawił, ani żony, ani dzieci, ani brata, ani siostry, ale tylko najpiękniejsze przykłady wszystkich cnót i skromny swój grosz na wasz szpital. Chcę mówić o waszym proboszczu, który was tak kochał, któregoście tak szczerze opłakiwali, a który przez przywiązanie do was, przedsięwziął, pamiętam przecie, tak uciążliwą podróż na tamten świat, w poszukiwaniu swoich parafian. Chodził biedak, szperał po wszystkich kątach i znalazł ich wszystkich, bez wyjątku, ale gdzie? niestety na dnie piekła!

— O nie, nie — zawołało jednocześnie kilka dewotek pierwszej próby. — Nie, nie panie doktorze!

— Tembardziej — dodała Michalina Rousseline, matka kongregacji — tembardziej, że on był już stary biedaczysko i głuchy jak pień! Więc też przy spowiedzi świętej: ja do niego czerwono, a on do mnie zielono. Niechże go pan zostawi w chwale Bożej. Zresztą, mamy obecnie proboszcza młodego i przyjemnego. Poczciwy on z kościami, śpiewa, jak organy, kazania prawi, jak anioł, a parafią kieruje, że wszystko idzie jak w maszynie

— Ha! cóż wam na to powiem! Jeśli tak jest rzeczywiście, to trzeba nam się zwrócić w inną stronę. Widzę tu bliziutko, krzyżyk drewniany. Trawki i kwiatki polne tak gęsto w koło niego porosły, a drobne białe ślimaczki tak licznie się na nim poprzyczepiały, iż rzekłbyś, że chciały okryć jego smutną czarną barwę. To grób malutkiej dzieciny, która jeszcze pierś matczyną ssała. Dziesięć miesięcy liczyła, gdy umarła; napis na krzyżyku nam to mówi. Jużci grzechem byłoby ją wskrzesić, bo ona pewnie szczęśliwa, że nie żyje, że opuściła ten świat, gdzie się słyszy... to, co wy mówicie moi drodzy. Jednak jeślibyście koniecznie chcieli, żebym temu dziecku życie powrócił, uczynię to.

— Panie doktorze — rzekła z płaczem jakaś biedna staruszka — ten malutki nieboszczyk, to mój wnuczek, a ja jestem jego babką. Córka moja karmiła go jeszcze, a on ząbków mlecznych dostawał, gdy się biedactwu zmarło. Oh, gdybyś pan był widział, jaki on był śliczny, ten nasz maleńki! Bóg go nam zabrał, niechże się dzieje Jego wola przenajświętsza. Mamy teraz drugiego u piersi. Pan Bóg dobrze robi, co robi, a co jedną ręką bierze, to drugą oddaje. Karmić dwoje byłoby niemożliwem, a zbyt ubodzy jesteśmy, aby drugiego na mamki oddać.

Wtedy rzecze doktor!

— Dosyś na dzisiaj i aż nadto nawet. Ponieważ nie chcecie, abym dzisiaj cud uczynił, sprobuję go uczynić innym razem, nie wskrzeszając umarłego, bo sami widzicie, że mi działanie uniemożliwiacie, ale przychodząc w pomoc żyjącym, w śmiertelną zapadłbym chorobę. Do widzenia!

I wymknął się z cmentarza.

* * *

Któż nie wie, ile od owej pamiętnej niedzieli, nasz doktor dziwów w Cucugnan dokazywał. Nie wskrzesił wprawdzie umarłego, ale uratował życie niejednemu choremu. Mieszkańcy miasta obdarzyli go całkowicie swojem zaufaniem, bo mówili: trzeba być sprawiedliwym, jeśli wówczas na cmentarzu słowa nie dotrzymał, to przecie nie jego w tem była wina.

A więc wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Z dziedziny wiedzy.

(Zakład Edisona w New-Jersey. — Przepowiednie o trzęsieniu ziemi).

Często sama idea mniej wzbudza zadziwienia, niż rozmiary, w których się ją urzeczywistnia Wielka odwaga techników w tym kierunku, jest jedną ze szczególnie charakterystycznych cech schyłku naszego stulecia. Olbrzymie budowle starożytności, byłyby dla dzisiejszej sztuki inżynierskiej zabawką, a że na te olbrzymy spoglądamy dziś jeszcze z podziwem, to tylko dla tego, że powstały one przy użyciu najprostszych przyrządów, natomiast niezliczone masy niewolników i długi czas budowy, były konieczne przy tych ogromach sztuki architektonicznej.

Dzisiaj jest hasło odwrotne: mało ludzkiej siły, mało czasu, ale zastosowanie potężnych i licznych środków technicznych, Nigdzie drastyczniej nie okazuje się to zjawisko, jak w Ameryce. Amerykańscy technicy z siłami natury wiodą ustawiczną walkę, która świadczy o wielkiej śmiałości pomysłów, a energji w wykonaniu.

Gdzieżby możebnem było przedsiębiorstwo w takim zakresie, jakie w ostatnim czasie w New-Yersey powstało — jak tylko w Ameryce? Sposób wydobywania żelaza z kruszcu za pomocą magnesu, nie jest nowy. Ale w praktyczny i zupełnie szczęśliwy sposób urzeczywistnił ten pomysł dopiero Edison. Słynny wynalazca miał już od młodości tą myślą się zajmować. Obecnie powstaje w stanie New-Jersey cała miejscowość, nazwana »Edison«, gdzie w bliskości znajduje się sześć kopalni rudy żelaznej, które według dokładnych badań, przeszło 200 miljonów ton kruszcu żelaznego mają zawierać. Jedna kolej prowadzi do zakładu fabrycznego, a ztąd rozgałęziają się boczne linie do wielkich hut żelaza, które same przerabiają wszystek kruszec. Oprócz tej normalnej kolei, po całym zakładzie fabrycznym rozciąga się sieć kolei wązkotorowej, długości pięciu kilometrów, z trzema lokomotywami.

Oddział maszyn posiada siedm parowych maszyn o sile 1800 koni, dziesięć dynamomaszyn i dwa motory. W zakładzie zatrudnionych jest tylko 250 ludzi, bo prawie wszystkie roboty mechanicznie są wykonywane. Przy wydobywaniu kruszcu, są składy poprzednio za pomocą dynamitu rozsadzane, a następnie rozbijają kruszec dwie olbrzymie maszyny, zwane ekskawatorami, które w jednej minucie cztery do pięciu ton kruszcu odrywają. W ten sposób otrzymane duże bryły. transportują do działu rozdrabiania kruszcu, elektryczne windy wysypują zawartość wózków przez lejek do silnych maszyn kruszcowych. Dziennie zmiażdżają tu około 4000 ton. Następnie przechodzi kruszec przez dalsze zgniatające i mielące maszyny, a oprócz tego jest osuszany w osobnym aparacie. Po przejściu jeszcze przez urządzenie rzeszotowe, dostaje się zmielony kruszec do budynku magnesowego.

Prawie dwa metry długie, a jedną trzecią część metra szerokie magnesy, leżą tu potrójnie na sobie i to tak, że najwyższy magnes tylko najczystsze części żelaza z mąki kruszcowej, koło niego spadającej, przyciąga, drugi już ma mniej żelaza zawierające części, a trzeci zarzymuje tylko takie cząstki, które zaledwie jedną ósmą masy żelaza zawierają. Cząstki, zatrzymane na magnesach, wędrują znowu do przyrządu sitowego, o wiele dokładniejszego, a następnie dostają się znowu między magnesy. Procedura ta powtarza się jeszcze po raz trzeci. Otrzymana masa ziarnista zawiera wiele żelaza (91 do 98 procent), a materjał ten gromadzą w dwóch wielkich magazynach. Potem następuje wypalanie w piecach żarowych, gdzie tworzą cegiełki z masy ziarnistej, aby materjał można łatwiej do hut transportować. Otrzymana ilość surowego żelaza z cegiełek Edisona ma być o 35 do 50 procent większa, niż przy zwyczajnej mieszaninie kruszcu.

Zwróćmy obecnie uwagę ku Europie.

Sprawozdanie posiedzeń wiedeńskiej akademii umiejętności zawiera w 107 tomie, I. odziale, sprawozdanie komisji o trzęsieniach ziemi w 1897 roku; zaznaczono w tem sprawozdaniu 203 dni takich, w których było w Austrji trzęsienie ziemi. Co jednak w referacie zwraca uwagę szczególną, to jest wiadomość z Ala, w południowym Tyrolu, gdzie 27. stycznia w nocy, dwa wstrząśnienia nastąpiły, które obydwa przez histeryczną dziewczynę były przeczute i przepowiedziane, mianowicie pierwsze o kwandrans, a drugie o pół godziny pierwej.

Wiadomo jest na podstawie wielu doświadczeń, że zwierzęta często, zdaje się, przeczuwają trzęsienie ziemi, a to prawdopodobnie z tego powodu, że ich organa zmysłowe ostrzejsze i nie są czem innem zajęte i dla tego mogą zauważyć ciche i lekkie wstrząśnienia, których człowiek, zajęty najrozmaitszemi czynnościami, jeszcze nie odczuwa. Zdaje się, pisze Banco w »Naturwissenschaftliche Rundschau« także prawdopodobnem, że chory histerycznie człowiek, na takie zjawiska może być wrażliwszy, niż zdrowy. Szkoda jednak, że z referatu nie dowiadujemy się, kto sprawdzał zeznania dziewczyny i czy ona już rzeczywiście przed trzęsieniem ziemi, a nie dopiero później przepowiednie opowiadała.

Polne maki.

Wiatr letni kołysał złote łany pszeniczne.

Wśród kęp pochylonych kłosów, tu i ówdzie czerwieniły się duże maki przy kąkolach.

Słońce staczało się powoli za czarne lasy. Na krańcach widnokręgu błyszczał wśród obłoków szczyt wieżycy Marjackiej i szarzała mogiła Kościuszki. Nieopodal widniała wioska, z której chwilami dolatywały robót wieczornych odgłosy.

Pośród zbóż, niemal dojrzałych, stało na miedzy dziewczę chłopskie, kilkunastoletnie. Zdrowe jej ciało kryła po pas gruba, biała koszula; od bioder spadała barwna spódniczka na bose nogi. Dziewczyna co chwila nachylała się nad łanem, tonęła w złotej fali i znowu wynurzała się z niej, a zakażdym razem z ręki jej spadał pęk czerwonych maków do szarego fartucha, który podtrzymywała palcami drugiej ręki.

— Dziadku, sporo już narwałam — zawołała głośno, zwróciwszy się nagle ku drodze, gdzie na narożnym kamieniu siedział zadumany stary wieśniak, o długim, jak mleko białym włosie.

Patrzałem na nich oboje, nadchodząc właśnie gościńcem.

— Pochwalony! — zagadnąłem!

— Na wieki! — odpowiedziała mi z pola dziewczyna.

— Maki rwiecie? — zapytałem, przystanąwszy.

— A maki... „na Gromnicę“ — brzmiała odpowiedź staruszka.

— „Na Gromnicę?“ — powtórzyłem, słów tych nie rozumiejąc.

— Zimą nie byłoby czem przybrać figury Matki Bożej „na Gromnicę“, chowa się przeto matki do lutego.

Kiedym, nie znając takiego zwyczaju, wyraził z tej przyczyny zdziwienie, dziadek pokiwał siwą głową i zaczął tak zaraz opowiadać:

— Stara to historja... Mniejszym byłem, aniżeli ona, moja wnuczka, kiedy mi to mówili ojce... Ale dziś młodzi zapom-

nieli już o tem, a w mieście, to się z tego i śmieją! Tymczasem, to historja odwieczna, nie my ją wymyślili, ale dziadowie nasi. A było to tak.

Odkrył starzec głowę i wzrokiem sięgnął w stronę Krakowa, jak gdyby mu wieża kościoła Marjackiego miała przypominać szczegóły opowiadanej powieści.

— Zasłabło raz Dzieciątko Jezus, ot, jak dzieci słabują w maleństwie. Aliści słodka Mateczka przenajświętsza ulękła się strasznie Jezusowej słabości. Rumianku Mu dała, św. Józefa posłała po miętę, nie pomogło mu przecież nic, a nic. Tuli Mateczka święte pacholę do łona i tuli, całuje, kołysze, a Jezusek jak płakał, tak płacze.

A dzieciątko płacze i kwili boleśnie bez końca.

Ogrzała Mateczka pieluszki, owinęła nóżki malutkie i wziąwszy syneczka na ręce, chodzi z nim i śpiewa mu do snu. Przyszedł Józef święty i mięty znów dali małemu, ale i to na nic! Boli go i boli, a nie wiedzieć, co radzić? Łezki kapią z ocząt, a kapią, aż się żal robi patrzeć. Musiał być Jezusek mocno chory, skoro mu nie pomagały i zioła. A z dzieckiem żartować nie można, kiedy samemu nie dasz rady! Więc dalej Marja z Józefem namyślać się, co począć? I umyślili, że się potrzeba zapytać sławnych doktorów w mieście. A do miasta nie mieli daleko, ot, jakby od nas do Krakowa. Chciał już święty Opiekun pobiedz co żywo, ale mu matka Jezusowa w przezorności wielkiej przypomniała, jako kto może tymczasem pytać o cieślę z pilną robotą, iż więc nie powinien wychodzić z domu. Zawsze się z sobą zgadzali, toż i tym razem nic św. Józef nie rzekł Mateczce najświętszej, wyprawił ją do miasta, a sam wziął na ręce kwilącą żałośnie dziecinę i pocieszał, że zaraz Matuś powrócą.

A troskliwa była, troskliwa Matka Jezusowa! Straszliwie lękała się o maleństwo, było jej tedy okrutnie spieszno do doktorów. Boso wybiegła i dalejże pędzić przez pola. Nie było ci jeszcze naonczas miedzy, ni drogi nie było żadnej, kędy z łaski Boga rosło zboże; ot, leżały łany szerokie, a ludziska zbierali z nich pełne kłosy na chleb powszedni. Że zaś właśnie było po żniwach, toż się naokół ku miastu ciągnęło ogromne ściernisko. Co tchu biegła Przenajświętsza Marja bosemi nogami po ostrych ścierniach, kalecząc święte stopy.

Ślady krwi zostawiła po łanach zbożowych, a biegła wciąż i biegła po ratunek dla synaczka chorego!

I znalazła rychło Marja doktorów w mieście i z powrotem przyniosła Jezuskowi lęki.

Już nazajutrz wyzdrowiało Dzieciątko Jezus i Matka Boża wyniosła Je w pole, uszczęśliwiona Synaczkiem. Na ściernisku, przez godzin parę, rwała dla maleństwa bławaty i kąkole. Ale Jezusek uśmiechał się najbardziej do dużych, czerwonych kwiatków, których Mu Mateczka nie dawała nigdy przedtem, a których i Ona sama nie znała dawniej.

Były to maki, co wyrosły i zakwitły dopiero wczoraj na polu, wszędzie, gdzie tylko został ślad świętej krwi Matki Chrystusowej!

I na tę pamiątkę, rosną dotąd maki wśród zboża na polach, a ludzie pobożni powinni pamiętać latem, że Pannie Marji miło będzie wśród zimy widzieć, w święty dzień „Gromnicy", te czerwone kwiaty, które z Jej krwi wyrosły w polu i bawiły małego Jezuska.

Lekarstwa na pijaństwo.

Ludzie głębokiej nauki, którym dobro ludzkości leży na sercu, oddawna już przemyśliwują nad wynalezieniem skutecznego środka na tak dziś rozpowszechnione i tak w skutkach swych straszne opilstwo. Od czasu do czazu, świat cały obiega radosna wieść, że udało się temu, lub owemu lekarzowi środek taki wynaleźć, zbyt prędko okazuje się jednak, że radość była przedwczesna, że uczony badacz skutki swego wynalazku przecenił. Pracuje więc dalej w nadziei, że uda mu się może uszczęśliwić ludzkość i imię swe przekazać potomności. Powszechne zainteresowanie się badaniami w tej dziedzinie, jest najwymowniejszym dowodem, że ogół zdaje sobie sprawę z ogromu tej choroby i, że najgorętszem jego pragnieniem jest, pozbyć się jej.

W ostatnich czasach francuzki uczony, dr. Toulouze, zaczął przy leczeniu opilstwa stosować środki, praktykowane w chorobach zakaźnych, a mianowicie używać specjalnie przyrządzonej surowicy. Wychodził on z tej znanej dziś przy szczepieniu n. p. ospy, zasady, że przez sztuczne poddanie tego organizmu chorobie zakaźnej, robi się go odpornym na tę chorobę, że więc przez sztuczne zatrucie go alkoholem, ochronić go można przed opilstwem. W tym celu poddał zatruciu alkoholu 2 psy, dając im w ciągu 6 dni żywność nasyconą alkoholem w ilości 40 gr. siódmego dnia nie dano im żywności wcale, a ósmego puszczono krew, z której przyrządzona być miała surowica. Wkrótce zdarzyła się sposobność dokonania doświadczeń w klinice prof. Joffroy, dokąd dostawiono chorego z wyraźnemi objawami zatrucia alkoholem, jako to drgawkami, halucynacjami i bredzeniem. Po trzykrotnem zastrzyknięciu surowicy, stan chorego poprawił się znacznie: ustały drgawki i bredzenie. Dr. Toulouze nie zadowolił się tym jedynym wypadkiem, w którym polepszenie się stanu chorego zawdzięczać może należy okolicznościom ubocznym — i robi dalsze doświadczenia z swoją surowicą. Przyszłość niedaleka pokaże, czy się ziszczą nadzieje, jakie uczony francuzki, a z nim świat cały, przywiązuje do swego wynalazku.

Równocześnie dzienniki amerykańskie donoszą o odkryciu, jakiego dokonał na polu leczenia opilstwa lekarz z San Francisco, dr. Eveline. Wynaleźć on miał również surowicę anti alkoholiczną, której dał nazwę »equisine« (od łacińskiego »equus« — koń), przyrządzana jest bowiem z krwi końskiej. Surowica ta ma być, zdaniem wynalazcy, bardzo skutecznym środkiem w walce z opilstwem dziedzicznem. Dr. Eveline leczyć ma więc nią nietylko dotkniętych już tą chorobą, ale nawet takich, którzy mają do niej skłonność, odziedziczoną po przodkach. Dziecko, któremu wstrzyknięto »equisine«, zabezpieczone ma być przed pijaństwem na całe życie. W śmiałych tych przypuszczeniach amerykańskiego lekarza, dużo jest niezawodnie fantazji, kto jednak wie, czy metoda ta, po udoskonaleniu jej, nie da jakichś dobroczynnych skutków. Uprzytomnijmy sobie tylko, ile upokorzeń, ile śmiechów i naigrawań znieść musiał Pasteur, zanim świat cały uznał wynalezioną przezeń metodę szczepienia wścieklizny. Dziś tysiące rodzin błogosławią pamięć uczonego za dobrodziejstwo, jakiem ludzkość obdarzył.

Uczony lekarz dr. Kaczanowski, w ogłoszonej niedawno drukiem rozprawie, o przyczynach pijaństwa i środkach walki z niem, zwraca uwagę, że przyczyny pijaństwa szukać należy nietylko w otoczeniu, wychowaniu i dziedziczności. Jakaż bowiem — mówi on — może być dziedziczność n. p. u dzikich, rzucających się łapczywie na napoje spirituosowe, po pierwszem ich skosztowaniu? Rzecz prosta, że dziedziczność nie gra tu żadnej roli. I jak dalej wytłómaczyć to, że dzieci odziców - opilców pozostają po największej części przez całe życie trzeźwemi? W końcu autor przychodzi do wniosku, że główna przyczyna szerzenia się pijaństwa tkwi w wychowaniu współczesnem. Osoby jednostronnie wyspecjalizowane, a nie mające wykształcenia ogólnego, a więc po za fachem niczem umysłowo niezainteresowane, łatwo ulegają rozmaitym namiętnościom, a w tej liczbie i przedewszystkiem pociągowi do alkoholu i oto dlatego — mówi dr. K. — tacyśmy słabi w walce z tem starem, a wiecznie nowem złem i jeżeli w miarę wzrostu cywilizacji pijaństwo nie zmniejsza się, to wina w tem tkwi, że rozwój ekonomiczny sprzyja specjalizowaniu pracy. Jako pierwszy warunek skutecznej walki z pijaństwem, jest rozwój życia społecznego, w jak najszerszem i najlepszem znaczeniu tego wyrazu; im ludzie prowadzić będą życie bardziej jednostajne i bardziej zamknięte, im umysłowe, moralne i fizyczne siły ich w większym będą spokoju, tem chętniej uciekać się będą do środków rozweselających i oddawać się pijaństwu. Pierwszym stopniem na drodze rozwoju życia społecznego, winna być powszechna bezpłatna nauka szkolna. Przykładem jest Szwecja i Norwegja, której mieszkańcy uchodzą za wzór trzeźwości i wstrzemięźliwości; a zawdzięczają to przedewszystkiem wysokiemu poziomowi wykształcenia ogólnego i poszanowaniu pracy fizycznej. *K. Polski.*

Zatrute dary.

Umysł ludzki jest nader twórczym w wynajdywaniu sposobow godzenia na życie bliźniego. Ubiegłe wieki pozostawiły nam w spuściźnie mnóstwo środków tego rodzaju, począwszy od morderczego żelaza, a skończywszy na zdradzieckiej truciźnie.

Przebiegły zbrodniarz, nie poprzestając na zgładzeniu ze świata człowieka, chciał zapewnić sobie bezkarność; w tym celu działał skrycie, uciekał się do różnych fortelów, aby zatrzeć ślad swojego czynu.

Zamiarom jego najlepiej odpowiada trucizna, niełatwo jednak było jej użyć bez wzbudzenia podejrzeń, lub przekupienia służby. Należało przedtem uśpić czujność ofiary za pomocą kłamanej przyjaźni, której zadatkiem był dar, niosący śmierć z sobą.

Najczęściej były używane w tym celu pierścienie, wewnątrz wydrążone i napełnione trucizną. Pod kamieniem ukrywała się igiełka. Przy serdecznym uścisku ręki, fałszywy przyjaciel dotykał się pierścienia, wówczas igiełka nakłuwała skórę, a przez otwartą rankę zabójczy jad dostawał się do organizmu.

Rzymianom znane były dobrze takie pierścienie; przez długi czas dostarczała iah słynna trucicielka, Lokusta, żyjąca za Klaudjusza, Nerona i Galby, skazana na śmierć przez tego ostatniego.

Zatrute szaty już w głębokiej starożytności służyły do podstępnego mordowania ludzi; świadczy o tem baśń grecka o centaurze Nessusie, zabitym przez Herkulesa strzałą, umaczaną w krwi hydry lerneńskiej. Umierający Nessus dał Dejanirze swoją suknię, zapewniając, że skoro mąż ją wdzieje, pozostanie jej wiernym na zawsze. Tymczasem ledwie Herkules ją włożył, szata, przesiąknięta krwią Nessusa, zaczęła palić, jak ogniem i o śmierć przyprawiła.

Ten sam skutek sprawiłaby koszula z amerykańskiego muzeum, przejęta silną trucizną, od której skóra nabrzmiewa i pęka wśród okropnych męczarni. O takiej szacie Nessusa wspomina pisarz niemiecki, Adolf Beckert, w kronice z XV. wieku. Znaleziono ją w trumnie pewnego greckiego wojownika, który za wykroczenie przeciw karności, równającej się zdradzie, musiał wobec całego wojska włożyć na siebie zabójczą tunikę.

Zatrute miecze i sztylety były bardzo pospolite; dziś jeszcze, dzikie plemiona Afryki, oraz malajczycy, zaprawiają strzały jadowitym sokiem różnych roślin. Najlżejsze draśnięcie wywołuje wówczas śmierć natychmiastową.

Chanowie tatarscy mieli swój własny sposób pozbywania się niedogodnych poddanych bez hałasu. Jeżeli który z nich wpadł w niełaskę, zapraszano go na partję palanta i dawano ozdobny kij, wysadzony drogimi kamieniami, między którymi się kryła cienka igiełka, zmaczana w gwałtownej truciznie, Dworak zazwyczaj nie brał już nigdy udziału w palancie, gdyż zakłuwszy się, padał martwy.

Innym piekielnym pomysłem były zatrute rękawiczki, napojone wewnątrz trucizną, która wywoływała jątrzenie skóry, a wreszcie zakażenie krwi. W historji znajdujemy dwa wypadki zgładzenia znakomitych osób, za pośrednictwem tego sposobu. Cesarz Otton III, wróciwszy z Gniezna, gdzie konorował Bolesława Chrobrego, został wezwany przez Papieża Grzegorza V. na pomoc przeciw możnemu baronowi rzymskiemu, nazwiskiem Crescentius, który opanował zamek św. Anioła i stamtąd narzucał miastu swoje tyrańskie rządy. Nie ostał się butny panek wobec potęgi cesarskiej! Otton zdobył zamek św. Anioła i z wyżyn twierdzy kazał strącić Crescentiusa. Żona jego Teodora przysięgła zemstę za śmierć małżonka; wdziękami swymi pozyskawszy mi-

łość cesarza, otruła go za pomocą rękawiczek, zaprawionych jadem.

Tego samego sposobu jęła się Katarzyna Medycyjska, aby się pozbyć nienawistnej Joanny d'Albret, królwej Nawaroy. Na pozór pogodziła się z nią i z jej synem, Henrykiem, a w dowód przyjaznych uczuć posłała parę rękawiczek, przygotowanych przez nadwornego truciciela, florenczyka Reneigo. Królowa Nawarry włożyła je i — skonała.

Syn Katarzyny, Karol XI zmarł przewracając karty książki, posypanej arszenikiem.

Sztuka przyrządzania trucizn najwiącej rozwinęła się we Włoszech; praktykowaną już była w starożytnym Rzymie. Mitrydates umyślnie przyzwyczajał się do nich, aby nie paść ofiarą jakiego podstępu ze strony rzymian, z którymi wojował. W średnich wiekach, na równi ze sztyletem stanowiły trucizny potężną broń w ręku możnowładców.

Umiejętność posługiwania się truciznami nie była obcą królowej Bonie: współcześni przypisywali tej pani przedwczesny zgon dwóch synowych: Eiżbiety i Barbary. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie, więc i królowa Bona została otruta przez swego ulubieńca, włocha, czyhającego na jej skarby, wywiezione z Polski.

Niespodziewana śmierć syna i wnuka Ludwika XIV, oraz młodej księżnej Orleańskiej wzbudziła podejrzenie, że padli ofiarą trucizny. W tej samej epoce żyła słynna trucicielka, margrabina de Brinvillers.

Chinczyczy mają następujący sposób pozbywania się swoich wrogów: posyłają im w podarunku misę porcelanową, która wewnątrz jest pokryta warstwą bezbarwnej trucizny, rozpuszczającej się w gorących płynach. Bywały zdarzenia, że cała rodzina została wytępiona za pomocą takiego podstępu.

Dzięki podniesionemu poziomowi moralnemu, w społeczeństwach cywilizowanych, podobne zbrodnie stały się rzadkością i niemal zawsze bywają wykryte. Nauka potrafi wyśledzić w ciele zmarłego jad zabójczy.

Ciekawe rzeczy.

Pałac miljonów. Z najrozmaitszych pałaców, które wzniesione będą na placu przyszłej wystawy paryskiej, jednym z najoryginalniejszych ze względu na nowość pomysłu będzie t. zw. »pałac miljonów«.

Na świecie całym niema miasta, któreby ściągało miljony w tym stopniu, co Paryż. Nad Sekwanę, do środowiska cywilizacji i zarazem wyrafinowanej rozwiązłości przynoszą złoto nietylko bogaci przedstawiciele »zgniłego zachodu«, ale i nowo kreowani milionerzy Ameryki i Australij. Panowie ci u siebie gięli się pod brzmieniem, ciężkiej pracy i odmawiali sobie wszystkiego. zbierając grosz do grosza; tu żyją, jak na nababów przystało, rzucając złotem na prawo i na lewo. Pieniądze, *nervus rerum*, różdżka czarodziejska, otwierająca wszystkie podwoje tajemnicze, tam w Paryżu, nabierają jeszcze więcej ceny.

I wypadki polityczne ostatniej doby świadczą, iż we Francji panuje wszechwładztwo pieniędzy, praktykowane jawniej, niż gdziekolwiek indziej. Jeden z pisarzy, trzymających rękę na pulsie życia społecznego, Leroy Beaulieu, pisze obecnie dzieło p. t. »Le regne d'argent«, w którem dowodzi, że Francja upada pod brzmieniem przeważnie cudzoziemskich miljonów, które wprowadzają do współczesnych obyczajów francuskich czynniki rozkładu.

W tych warunkach nikogo dziwić nie powinno, iż na wystawie paryskiej, mającej być uwieńczeniem wieku XIX, wzniesiony będzie gmach, zwany »pałacem miljonów». Nad fasadą główną stanie marmurowy posąg, wyobrażający Fortunę w postaci pięknej kobiety, stojącej na złotem wzniesieniu w otoczeniu lwa, symbolu siły, tudzież innych figur alegorycznych, przedstawiających sztukę, naukę, handel i rolnictwo. Na to wszystko zlewa Fortuna swoje dary z rogu obfitości. W pałacu mieścić się będzie historja poglądowa złota, srebra, monet wszelkich krajów i czasów, w ogóle całego systemu pieniężnego ze wszystkiemi fazami historycznemi. Tu zbieracze numizmatów znajdą najrzadsze okazy znaków wymiennych, począwszy od muszel perłowych, ziarn jęczmienia, rzymskich pałeczek bronzowych, greckich lasek żelaznych, aż do dzisiejszych lekkich, a wykwintnych lujdorów i imperjałów. Najstarożytniejszego okazu monety udzieli »pałacowi miljonów« muzeum brytyjskie, które nadeszle pieniądz wybity w VII stuleciu przed narodzeniem Chrystusa. Jest to kawał bursztynu, ważący 14 gramów, na którego jednej stronie widnieje podobizna jelenia, na drugiej zaś napis grecki: »Jestem znakiem Falesa«. Wogóle, w »pałacu miljonów« znajdzie się wszystko, co ma styczność z pieniądzem. Budowniczym tego pałacu jest p. Guniewicz.

Klub żebraków. Żebracy w Filadelfji zawiązali stowarzyszenie, mające na celu usunięciu konkurencji. Miasto podzielono na okręgi i wyznaczono każdemu żebrakowi pewną dzielnicę. Członkowie klubu są obowiązani płacić małą roczną wkładkę, a za to kasa związkowa, na wypadek aresztowania członka za żebraninę, uiszcza nałożoną na niego przez władzę karę pieniężną. Jeżeli jakiś żebrak wzbrania się przy stąpić do związku, zjawia się natychmiast w jego dzielnicy mnóstwo konkurentów. Gdy to nie pomaga, ubiera się pewna część żebraków przyzwoicie i występując w roli cnotliwych mieszczan, zmusza ciągłemi skargami policję do aresztowania opornego.

Promienie Röntgena w wypadkach gruźlicy. Podczas obrad berlińskiego kongresu balneologów zaznaczono wielkie zasługi, jakie promnienie Röntgena oddają w wypadkach grużlicy. Wyleczenie z tej choroby jest tem możliwsze, im wcześniej jest stwierdzona, a promienie X okazały się znakomitym środkiem djagnostycznym, z którym żadna metoda dotychczasowa nie może iść w porównanie. Już w zarodku gruźlica zaznacza się lekkim cieniem na obrazie, rzuconym przy pomocy tych promieni, co stanowi dowód niezbity. W ten sposób można zatem dokładnie określić stan i przebieg choroby. Pierwszy zastosował promienie Röntgena w tym celu prof. dr. Escherich w Gracu. który dowiódł, że przedmioty suche rzucają cień jasny, gdy wilgotne dają obraz ciemniejszy, stosownie do stopnia zawartości wody. Nadto okazały się promienie Röntgena bardzo pomocnymi przy rozpoznawaniu wad serca; przeświecając nimi można dokładnie stwierdzić położenie, wielkość i ruchy serca, co jest rzeczą niezmiernej wagi przy leczeniu.

Teatr — koncerta — literatura — widowiska.

Skończyły się występy gościnne p. Ładnowskiego na lwowskiej scenie — skończyły się pozostawiając nie bardzo przyjemne wspomnienie i nie bardzo podniosłe wrażenie. Zakończył te występy p. Ładnowski francuską sztuką z bardzo dawnego repertuaru: *Nie igraj z miłością* Musset'a. Sentencjonalny ten tytuł mimo woli nasuwa także sentencję: »nie igraj ze starością«. Pan Ładnowski nie powinien już igrać, bo się może doigrać tego, że to wszystko, co było do szczętu startem zostanie...

W Warszawie, gdzie, jak wiadomo, p. Ładnowski znajduje się »na stanowisku«, właśnie z tego »stanowiska« nielitościwie go ściągają dlatego, że zdaje mu się zresztą, nietylko jemu jednemu, iż posiadł jakiś eliksir młodości dla talentu... Złudzenie takie można gorżko przypłacić... Natura talentu p. Ładnowskiego jest tego rodzaju, że potrzebuje siły, temperamentu i głosu — gdy więc młodość znikać zaczyna, trzeba, aby rozum brał górę i należy wybierać role, o takich postaciach, które nie przychodzą w kolizje z młodością. Żółkowski w przededniu śmierci był zawsze Żółkowskim, Królikowski, Rychter do późnej starości mogli trzymać się swego repertuaru odnawiając go odpowiedniemi kreacjami, bo to były wielkie skrystalizowane talenta o pewnym stałym typie — ale p. Ładnowski, jest artystyczną konglomeracją i dziś np. może grać Ludwika XI., ale, po prostu śmiesznym jest, gdy gra Perdican'a w *Ostrożnie z miłością*, albo Romed... Rozcieranie talentu nie wychodzi prawie nigdy na korzyść artyście — odbije się to w latach, gdy słońce życia chyli się do zachodu. Za klasyczny dowód służy p. Ładnowski, który w szeregu gościnnych występów, oprócz Nowowiejskiego w *Przed ślubem* i pod pewnym względem zbutwiałego Franciszka Moora — istotnego, rzetelnego sukcesu nie miał i nie mógł mieć w żadnej innej roli. Przy tej sposobności wspomnieć należy, że panna Nałęcz młoda, rozpoczynająca swój zawód artystka, kilkoma rolami w czasie występów p. Ładnowskiego, dowiodła, że talent jej ma przyszłość przed sobą, ale go trzeba szlifować i szlifować, a dykcję zbyt popędliwą estetycznem wędzidłem okiełznać...

Z powodu występów p. Ładnowskiego — artyści tutejsi musieli połknąć nie jedną gorżką pigułkę najniesłuszniej w świecie, bo tego rodzaju »gościnne« występy są prawdziwem utrapieniem dla artystów i dla reżyserji. Dla czego? kto się zna na gospodarstwie artystycznem i nie obce mu są stosunki teatralne, ten wie dobrze dlaczego... Kto nie wie o tem wszystkiem — szkoda czasu na dyskusje.

Sezon przed wyjazdem do Krynicy zapieczętowany został w teatrze lwowskim znanym wznowionym melodramatem: Erckmana - Chatriana: *Żyd polski*. Podobne melodramaty miały swoje panowanie na scenie, a dziś, choć sama ich budowa trąci archaicznością, omijając arkana krytyki literackiej — nie bez inter su są słuchane przez te szczególniej rzesze, które nie krytykują, lecz z zajęciem patrzą, z wytężeniem słuchają i ... płaczą. — Do takich melodramatów należy: *Żyd polski* — sztuka, zresztą, z całą naiwnością budowana i prymitywnie na scenę szyta. W tego rodzaju sztukach talenta aktorskie nie potrzebują się wysilać — wystarczy im rutyna i miara artystyczna Tak też grali *Żyda polskiego* pp. Chmieliński, Rożańska, Hierowski, Jankowska, Feldman, Kliszewski, Jaworski, Kwiatkiewicz, Rożański. Sceny zbiorowe dobrze były reżyserowane.

P. Stanisław Konopka, dobrze i zaszczytnie znany recytator i profesor szkoły deklamacji i dramaturgji, skończywszy kurs w swej szkole, oraz w gimnazjum niemieckiem, w seminarjum żeńskiem, w szkole realnej, oraz w szkołach wydziałowych: Jadwigi, Elżbiety, św. Anny, Piramowicza i męskiej Mickiewicza, zrobiwszy w tych szkołach popisy, które wypadły świetnie, gdyż znać było wprawną rękę profesora, który wprowadza w szkołach publicznych poprawną dykcję, czystą wymowę i estetyczne czytanie, wyjeżdża w podróż artystyczną po kraju i zagranicą. Przyklasnąć należy Radzie okręgowej lwowskiej, oraz tym dyrekcjom, które zaprowadziły, chociaż nadobowiązkową naukę deklamacji, u nas niestety tak zaniedbaną w szkołach publicznych.

Nowy kurs rozpoczyna się 15 września.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Od kaszlu. Wziąść garść ziarn jęczmienia, gotować w 1 litrze wody przez godzinę, osłodzić cukrem, lub miodem, przecedzić i dawać do picia na letnio. Jestto t. zw. „tyzanna", francuskie *tisanne*. Nazwa ta pochodzi od staro-łacińskiego wyrazu *ptisanna*, oznaczającego jęczmień. Domowy ten środek dobrze był znany babkom i prababkom dzisiejszego pokolenia. Inny, nowy jest następujący: wycisnąć sok z dwóch cytryn, wyrzucić ziarnka, a sok zmieszać z równą ilością gliceryny i dawać trzy razy dziennie po łyżeczce od kawy. Można lekarstwo to nieco ogrzać, gdy kaszel bardzo jest uparty.

Lekarstwo na brodawki u bydła. Bardzo dobrym środkiem są drożdże z pod piwa, których można w każdym browarze dostać. Brodawki naciera się kilka razy na dzień drożdżami i niedługo zginą. Jest to środek wypróbowany i tani.

Czyszczenie lamp. Jakaż to przykra rzecz, jeżeli lampa wydaje swąd nieznośny, który nie tylko, że jest wstrętny dla nosa, ale i zdrowiu bardzo szkodzi.

Aby tego uniknąć, trzeba lampę utrzymywać w czystości. Nie należy nigdy dopuścić, żeby w maszynce leżała warstwa brudu, bo z tego właśnie ów swąd powstaje. Jak tylko maszynka się zanieczyści, należy ją rozebrać na części, wytrzeć starannie i przemyć ciepłą wodą z sodą, żeby tym sposobem wydobyć brud z każdego zakątka. Knot wymoczyć w silnym occie, lub słonej wodzie, wyjąć, wysuszyć i wkręcić napowrót do maszynki. Uważać też, aby nafta nie była brudna.

Szkło powinno być codzień czyszczone, żeby światło przez nie przedostawało się bez przeszkody.

Wystrzegać się także należy nalewania nafty po same b zegi zbiornika, bo z tego rozchodzi się zapach nieprzyjemny i bywają nieszczęśliwe wypadki.

Aby smołę i smarowidło do wozów wywabić z ubrania, trzeba odnośne plamy wytrzeć dobrze masłem niesolonem i następnie wypłukać w gorącej wodzie.

Do wędzenia mięsa jest najużyteczniejsza buczyna (drzewo bukowe), gdyż wydaje najwięcej dymu.

Ból głowy i ziębnięcie nóg. Aby zapobiedz chronicznemu ziębnięciu nóg i bólowi głowy, należy moczyć nogi w zimnej wodzie. Woda, w której trzeba nogi mocno jednę o drugą trzeć, powinna być tylko na dwa centymetry wysoko w naczyniu. Najlepiej wziąść tę kąpiel, która nie powinna trwać dłużej, jak dwie minuty, krótko przed udaniem się na spoczynek.

Na kurcz żołądkowy jest niekiedy dobrym środkiem owies. Trzeba upalić trochę owsa na patelni, a wsypawszy takowy do woreczka, położyć go na dołku.

Przy przekłuwaniu wrzodów, wyrzynaniu nagniotków itp. należy być bardzo ostrożnym i używać tylko zupełnie czystych, najlepiej za pomocą karbolu czyszczonych narzędzi. Dość bowiem często zachodzą przypadki zatrucia krwi od igły, śpilki, lub nożyka. Właśnie spotkało takie nieszczęście pewną niewiastę, która tylko z wielką biedą uszła śmierci.

Tak zwana farbka, używana przy praniu, celem nadania lepszego koloru bieliźnie, może być niebezpieczna, jeżeli osoba zajęta płókaniem ma skaleczoną rękę. Świeżo zaszedł taki wypadek, gdzie pewnej gospodyni, która w takich warunkach pracowała, napuchła silnie ręka, mocne jej prawiając boleści. Lekarz stwierdził zatrucie krwi, lecz ponie až na szczęście wcześnie zasięgnięto jego rady, przeto udało mu się usunąć grożące jej życiu niebezpieczeństwo. — A więc ostrożnie!

Sposób na zmarszczki, Pewien lekarz angielski z całą powagą zapewnia, że gdyby kobiety chciały, mogłyby nierównie dłużej ochronić się przed zmarszczkami, niż to obecnie bywa. Nie pasty, nie wody rzekomo cudowne, nie elektryzacja dać może im tę asekurację, jeno strojenie grymasów, czyli manewrowanie skórą twarzy w rozmaity sposóc. Staje się ona przez to elastyczniejszą i nie tworzy fałdów. Dobrym środkiem pomocniczym bywa masaż. Między innemi zaleca ów lekarz kobietom, którym zależy na tem, by nie miały zmarszczków: 1. pocierać palcami skórę czoła w różnych kierunkach; 2. zadarłszy głowę jak najwyżej, starać się naciągnąć skórę tak silnie, by dotknęła się szyi; rozwarłszy „buzię" wciągać usta jak najdalej poza zęby; 3. ujàwszy skórę, w okolicy oka, palcami przesuwać ją na wszystkie strony; 4. zamknąwszy usta, nadymać jak najsilniej policzki.

Te i tym podobne zabiegi przedsiębrać należy co dnia, na początku razy 12, potem coraz więcej, aż na końcu 40 razy.

Może która z pięknych naszych czytelniczek, będzie miała dość cierpliwości i czasu spróbować, o ile owe przepisy są praktyczne.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

W Nr. 135 »Głosu Narodu« czytamy:

Kącik na wystawie paryskiej w r. 1900, Na pierwszem piętrze pawilonu przemysłowego zatrzymają widza szeroko rozwarte drzwi przybytku gościnnego. Barwność harmonijna i kształty odrębne, niezwykłe, różne od tych, jakie się widzi codziennie, wabią pożądanych gości.

Wchodzę, ogarnia mnie uczucie błogie, swojskie i mimowoli wyrywa się z ust wyraz: »Ach! jak tu pięknie«.

Po pierwszem wrażeniu zadowolenia, następuje zimna refleksja. Widzę przedpokój, zanim salonik, oddzielony nie ścianą, ale przejściem, rodzaj korytarzyka, za salonem jest mała nyża. Z przedpokoju prowadzą schody na galeryjkę, zręcznie umieszczoną w saloniku. Opisana całość zajmuje przestrzeń 40 metrów kw., a 5 mtr. wysokości. Zaczynam badać szczegóły i zdumiewam się, widząc dobrze znane mi kształty. widziane nieraz w naszej biednej i skromnej Galicji. Sprawy zdać sobie nie mogę, jak to się stało, że to co się widzi codziennie w Krakowie, lub Lwowie, Zakopanem, lub Kołomyi, tak wabi poniętnie w Paryżu. W czem polega urok? czy w oryginalnych, swojskich motywach, czy w zręcznem zestawieniu. Zdaje się, jedno i drugie wpłynęło na piękną całość.

Przedpokój skromny, ale barwny, jak strój naszego ludu. Kołomyja rej tu wodzi, a Kraków ją wspiera. Schody z kutego żelaza, bogate w swojskie ozdoby, świecą przepychem przez zręczne podłożenie tła z jedwabiu żółtego. Umeblowanie, dostrojone do całości, odpowiada przeznaczeniu. Oświetlenie jest z góry, zatem powała szklanna, zdobna w kasetony trawione na szkle. Korytarzyk, dzielący przedpokój od saloniku, ma powałę ze szkła barwnego. Zręczny to pomysł, bo zabarwia, ale zarazem przyciemnia próżne miejsce, przez co zyskują na blasku przedpokój i salonik. Salonik z piękną galeryjką jest wykonany z dębiny, jaworu i jasionu, a przystrojony motywami zakopańskimi, o barwie złotej, jakby uchwyconej z Gewontu, w chwili zachodzącego słońca. Przepych i urok saloniku podnoszą cudowne makaty buczackie, kilimy swojskie i hafty naszych pań pięknych; jest tam kominek kaflowy z Kołomyi i sprzęty wykonane w stylu zakopańskim, pośród których odróżnia się zegar stojący. Bogactwo i przepych podnoszą naczynia ozdobne i cacka, umieszczone zręcznie na półkach i rozstawione po saloniku.

Czytelnik, zapyta czy to opis snu? Nie, to rzeczywistość widziana na razie w rysunku, a częściowo w modelach, dzięki uprzejmości p. Edgara Kovatśa, radcy cesarskiego i dyrektora szkoły zakopańskiej. Projekt wykonał pan Kowatś, z polecenia komitetu wystawowego dla przemysłu galicyjskiego. Myśl tej wystawy ma na celu dać sposobność poznać światu, że istnieje szmat ziemi, na której żyje naród polski, mający przemysł artystyczny swojski, o odrębnych motywach narodowych. Jest to wystawa prac zbiorowych, pod firmą komitetu galicyjskiego, którego prezydentem jest JE. pan namiestnik hr. Piniński, pierwszym wiceprezydentem hr. Andrzej Potocki, drugim radca dworu Jan Nepomucen Franke.

Do wykonania projektu wzywa komitet odpowiednie siły pośród naszych przemysłowców. a część pracy powierza szkołom fachowym i przemysłowym w kraju.

Fundusze, złożone przez kraj, a w części przez rząd są skromne, pracy dużo, a czasu niewiele do wykonania. Przeprowadzenie tej wystawy złożył komitet w ręce radcy dworu pana Jana Nep. Frankiego, przekonany, że przy jego energji, znajomości ludzi, przemysłu i stosunków krajowych, przy jego gorącej miłości kraju, pokona trudności i przeprowadzi urządzenie wystawy chlubnie dla kraju. Na wystawie mamy rywalów silnych; z jednej strony wystawa czeska, z drugiej apartament Marji Teresy wyjęty z nowego Burgu w Wiedniu, a projektowany przez naszego rodaka, architekta Ohmanna.

Obserwując naszą wystawę w Paryżu, rozważam, co mogą powiedzieć zwolennicy klasycyzmu, a co secesjoniści i twierdzę, że obie strony powinny być zadolowone; całość jest oparta na zasadach klasycyzmu, a w szczegółach jest wszystko nowe, niezwykłe, zaczerpnięte z natury, tej na pozór biednej, a w rzeczywistości bogatej Galicji.

Wychodząc pomyślałem: Wisła i Prut podały sobie ręce, chociaż ich biegi są odmienne, idące w kierunku przeciwnym, łączą się, a temsamem garną za sobą kraj, gdzie leży Kraków, Tarnów, Przemyśl, Tarnopol i Kołomyja. Ta unja na wystawie paryskiej, jaka ona piękna, harmonijna, zgodna, jak uzupełniająca się, czy w przedpokoju, czy salonie, w całość uroczą piękną, silną i potężną. Oby tak było w kraju,

Kk.

Od Redakcji i Administracji.

Szanownym prenumeratorom w Ameryce przypominamy odesłanie zaległej prenumeraty, według zakomunikowanych im rachunków, jeśli nie chcą, abyśmy się o naszą należytość upominali *publicznie* w gazetach amerykańskich.

P. D. W. Nie do druku.

I... Prosimy porozumieć się z nami.

Pan Faust we Lwowie. Dziękujemy za pamięć i prosimy o więcej.

D. w Paryżu. Wysłaliśmy.

Autorowie wierszy: „Lolo" „Cielęta" „Wodzirej" i „Gałgan serce" — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Wystawa porcelany i szkła. Firma Kazimierz Lewicki we Lwowie, urządziła pierwszą w naszym kraju wystawę szkła i porcelany, na sposób zagraniczny. Fachowo urządzona wystawa mieści się przy ul. Trybunalskiej, w pięciu salach na mezaninie W pierwszej sali widzimy tulskie samowary, sławnej firmy Woroncowa, rozmaitych kształtów, wielkości i jakości; w drugiej sali ładne zbiory majoliki wszelkich wyrobów, tak rodzimych, jak światowych; trzecia sala zajmuje szkło francuskie i wyroby angielskie; czwarta i piąta porcelanę czeską. francuską i angielską, a ozdobione są artystycznymi wyrobami z terrolitu. Wystawa, jak na nasze stosunki (wstęp wolny), jest nader licznie zwiedzaną, jak świadczą o tem puszki, w których datki dobrowolnie składane, przeznaczone są na pomnik Mi ckiewicza. (7418-4-4)

Restauracja i cukiernia p. Fleischmana znajdująca się w Krynicy, w nowo wybudowanym »Kurhaus e«, we wspaniałych lokalach i z całym komfortem urządzonych, zdobyły sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywa w niej obiad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście p. Fleischman robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, aby uczciwą pracą zasłużyć sobie na publiczne uznanie i nie ulega wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady p. Fleischmana jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będą. P. Fleischman wypieka przytem chleb doskonały i ogólnie chwalony, gdyż jest smaczny i zdrowy. (7377-3-2).

Zawczasu wiedzieć nie zawadzi, że choćby najlepszy klimat i największa wygoda w uzdrowiskach, to przy licho prowadzonej restauracji o uzyskaniu zdrowia, ani marzyć można. Więc, aby istotnie pod tym względem trafić do celu, zaleca się między innemi, klimatyczna miejscowość *Jaszczurówka* w Zakopanem, w której wcale nie droga, ale znakomicie jest prowadzona restauracja z urozmaiconą kuchnią. Osoby szukające prawdziwego pożywienia ciała i dla duszy po całorocznej pracy — w Jaszszurówce znajdą wszystwo. (7376-3-3)

Na bliższą uwagę zasługuje handel masarski, p. **Stanisława Kmietowicza w Krynicy,** istniejący od roku 1860. Towar nabywany w składzie p. Kmietowicza, jest pierwszorzędnej wartości, a ceny niskie bez konkurencji. To też zakład p. Kmietowicza z każdym rokiem rozwija się coraz pomyślniej. (7369 3-3)

Dr. Franciszek Sobolewski

lekarz powiatowy

ordynuje od 3—5 ul. Łyczakowska 43 A. 7373-4-4).

Dr. Jakób Rosenman

obrońca w sprawach karnych,

otworzył kancelarję

(7423-2-2) **w Stryju.**

Hotel-Pensjonatu „Klemensówka" w Zakopanem W tym roku z dniem, 1maja otwartym został Hotel-Pensjonat w Zakopanem, na sposób zagraniczny i podług wszelkich wymagań europejskich. Na ten cel wynajęto na dłuższe lata, najpiękniej położony w całem Zakopanem, Zakład wodoleczniczy „Klemensówka" od doktora Piaseckiego. Zakład zawiera 50 pokoi dużych, słonecznych, z cudownym widokiem, urządzonych z wszelkiemi wygodami. W Zakładzie znajdują się także łazienki hyropatyczne, urządzone z całym komfortem i wszelkimi aparatami, znanymi w leczeniu hydropotycznem. Zakład otoczony jest parkiem 3 morgi obszaru; jest także urządzony ogród kwiatowy, wodotrysk, wielkie werandy, wychodzące na park i od frontu domu. Osoby, chcące korzystać z leczenia, znajdą w Hotelu-Pensjonacie opiekę lekarską, wygodne mieszkanie, zdrową i wykwintną kuchnią i wzorową obsługę. W celu uprzyjemnienia gościom pobytu w Hotelu-Pensjonacie, odbywają się zabawy tańcujące, gry towarzyskie i wspólne wycieczki. Obok sali jadalnej znajduje się druga sala dla zabaw, czytelnia i fortepian. Hotel-Pensjonat ma swoją własną muzykę przez sezon letni, jak również wygodny ekwipaż dla swoich gości. Kierunek lekarski i dozór nad kuchnią objął w Hotelu-Pensjonacie Dr. Wincenty Tyszkiewicz; ordynuje od godziny $7^1/_2$ do $9^1/_2$ rano i od 4-tej do 5-tej popołudniu w Hotelu Pensjonacie, gdzie jest urządzony pokój ordynacyjny i poczekalnia. (7424-3-2).

LWOWSKA FILJA

GALICYJSKIEGO BANKU

dla handlu i przemysłu

przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3,

rozpoczęła z dniem 10. czerwca b. r. swe czynności.

DZIAŁ BANKOWY:

wymienia papiery, waluty i pupony, ekskontuje weksle, przyjmuje na rachunek czekowy pieniądze do oprocentowania, udziela pożyczki na rachunek bieżący za odpowiedniem zabezpieczeniem. (7440-1-1)

DZIAŁ WKŁADKOWY:

wydaje książeczki oszczędnościowe na złożone kapitały, oprocentowując takowe $4^1/_2\%$ w stosunku rocznym.

Cały ładunek żniwiarko-wiązałek, żniwiarek i kosiarek wprost od

Mc. Cormicka z Chicago

sprowadził

DOM DLA ZIEMIAN WE LWOWIE

Jagiellońska 15.

Mc. Cormick Harvesting Machine Co. Chicago, jest największą fabryką świata i wyrabia **trzecią część** całej produkcji światowej w zakresie żniwiarek i kosiarek.

Maszyny Mc. Cormicka

są lepsze i tańsze od wszelkiej konkurencji.

Bezpłatne demonstracje w magazynie ul. Jagiellońska 11. Wszelkie gwarancje. Monter wprowadza maszynę w ruch i udziela bezpłatnie nauki robotnikom miejscowym. (7448-1-1)

J. A. Baczewski we Lwowie

(7441-3-1) **c. k. dostawca nadworny.**

SPIRYTUS — Esprit de vin Marque d'or — SPIRYTUS

Pierwszej próby

NAJLEPSZEJ JAKOŚCI

NA NALEWKI — NA NALEWKI — Pocztowa — **5 Kg.** blaszanka — Pocztowa — NA NALEWKI — NA NALEWKI

Niżej podpisany ma zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż otworzył przy ulicy Karola Ludwika Nr. 5 w domu PP. Stromengerów w lokalu całego 1. piętra we Lwowie

KAWIARNIĘ

pod firmą

Café BOULEVARD

urządzoną z największym komfortem.

Oświetlenie systemu „Auera“, najnowsze bilardy, fabryki Seyfardta z Wiednia. Pokoje do gry, salon dla pań. Czytelnia zaopatrzona w wielki wybór gazet krajowych i zagranicznych, oraz pism ilustrowanych. Telefon Nr. 632. O wszelkie napoje postarałem się jedynie z pierwszorzędnych źródeł, jak również o doborową służbę. — Długoletnia moja praktyka w tym zawodzie w pierwszorzędnych kawiarniach w stolicy kraju i za granicą, pozwala mi mieć nadzieję, że P. T. Gości w moim lokalu jak najlepiej obsłużyć potrafię. Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności pozostaję z poważaniem

Karol Świdziński
właściciel kawiarni.

(7437-5-2)

Stacja kolei: Muszyna-Krynica, z Krakowa 8 godz. jazdy, ze Lwowa 12 godz., z Buda-Pesztu 12. godzin.

KRYNICA

Poczta (3 razy dziennie) i Urząd telegraficzny w miejscu.

c. k. Zakład zdrojowy w Galicji:

W Karpatach 590 n. p. m Od stacji kolejowej Muszyna-Krynica godzina bitej drogi. Na stacji wygodne powozy. **Środki lecznicze. Zdroje »Zdrój główny« i »Słotwinka« bardzo silnej szczawy wapienno- i magneziowo-sodowo-żelazistej. Kąpiele mineralne** bardzo obfite w kwas węglowy wolny, metodą Schwarza ogrzewane. Nader skuteczne kąpiele borowinowe. **Kąpiele gazowe** z czystego kwasu weglowego. **Skarbowy zakład hydropatyczny** pod kierownictwem specjalisty **Dr. H. Ebersa.** Kąpiele rzeczne, elektryczne, miesienie (massage) leczenia djetetyczne i terenowe. **Klimat wzmacniający, podalpejski. Wody mineralne, krajowe i wszelkie zagraniczne. Kefir. Żentyca, mleko sterylizowane, Gimnastyka lecznicza. Apteka. Lekarz zakładowy, Dr. Leon Kopff z Krakowa,** stale cały czas ordynujący. **Nadto 12 lekarzy** wolno praktykujących. **Mieszkania** przeszło 1500 pokoi z całkowitym komfortem urządzonych w cenie od 60 ct. dziennie w zwyż. **Dom zdrojowy z hotelem. Czytelnia i wypożyczalnia książek. Restauracje. Pensjonaty prywatne. Hotele. Cukiernie. Kościół katolicki, kaplica Cerkiew. Muzyka zdrojowa stała.** (dyrektor A. Wroński.) **Stały teatr,** koncerta, odczyty, bale, wycieczki towarzyskie, place gry do lasu. **Spacery** w okolice urocze Karpat. **Rozległy park szpilkowy,** wzorowo urządzony, koło 100 morgów obszaru. **Frekwencja** w r. 1898 4730 osób. **Sezon od 15. maja do 30 września.** W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań w domach skarbowych i potraw w restauracji w domu zdrojowym o 25% niższe. **W lipcu i sierpniu nie udziela się ubogim żadnych ulg, jak uwolnienia od taks kuracyjnych itp. Rozsełka wód mineralnych Krynickich od kwietnia do listopada.** Składy we wszystkich miastach i zagranicą. **Bliższych wyjaśnień na żądanie udziela, broszury i projekta rozseła** ((7414-5-3)

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

OSTRZEŻENIE.

Z dniem 20. czerwca 1899 r. wychodzą z użycia wszelkiego gatunku asygnaty na sprzedaż nafty, dawniej istniejącej firmy **Piotr Miączyński**, a natomiast będą wydawane asygnaty przez nowo zawiązaną firmę **„Piotr Miączyński Spółka“**, podpisane przez obecnych firmantów. (7449-3-1)

Ostrzega się przeto PT. Szanowną Publiczność, by w własnym interesie od nikogo asygnat przez dawniejszą firmę podpisanych nie nabywała, a już nabyte **najpóźniej do 15 lipca 1899 r.** wymieniła na asygnaty nowe, podpisane przez obecnych firmantów, gdyż tylko za te nowe asygnaty sprzedawaną będzie nafta, tak w głównym składzie, jak i w sklepach teraźniejszej firmy.

Główny skład niezapalnej nafty **ulica Sykstuska Nr. 47.** Zarząd firmy **„Piotr Miączyński i Spółka“, Lwów d. 15 czerwca 1899.**

Alojzy Jahl.

Nowo otworzony magazyn.

Nowości wełniane na suknie damskie

polecają

S. Kuszczak i R. Zubik

Lwów, plac Halicki l. 1. (7339-6-r)

CENY NAJNIŻSZE.

Koła Dürkopp, Humber, wszelkie potrzeby i przybory dla kolarzy, Lavn-Tennis, Croquet, Football

przyjmuje wszelkie naprawy

Tadeusz Kuschée

LWÓW Akademicka 3.

[7359-6-5]

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: **Fr. Ks. Kowaliszyn.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.